

Przyjazny świat małych miasteczek

Zacznijmy darzyć to, co mamy, szacunkiem. Takim samym jak nasi dziadowie i pradziadowie. Uwolnijmy marzenia, nie wystrzegajmy się wspomnień, tęsknoty. Taki świat jest przyjaźniejszy. Ludzki



Warto ocalić dany klimat małopolskich miasteczek, takich jak Lanckorona

ROZMOWA Z
**Krzysztofem
Markielem**

dyrektorem Departamentu
Edukacji, Kultury i Dziedzictwa
Narodowego Urzędu
Marszałkowskiego Województwa
Małopolskiego

DAWID HAJOK: Na czym polega fenomen małopolskich miasteczek?

KRZYSZTOF MARKIEL: Wystarczy zerknąć na mapę naszego regionu, aby

przekonać się, jak wiele małych i urokliwych miejscowości jest w Małopolsce. Większość z nich ma nierzadko bardzo nobilitującą historię. Dotknijmy chociażby Biecza, który był jednym z większych królewskich miast Polski. Takich historycznych pereł jest wiele. Ale nie tylko o historii, legendy i przeszłość chodzi. Fenomenem jest najczęściej pewien wyjątkowy kształt miejsca. Czym innym jest Lanckorona, a czym innym Stary Sącz czy Nowy Wiśnicz. Takich miejscowości naliczyłem ponad 30 i wszystkie one świadczą o bogatym

dziedzictwie naszego regionu. Teoretycznie nic nie łączy Muszyny, miejscowości dziś już coraz bardziej uzdrowskiej, z Grybowem. A jednak i tu, i tu odnajdujemy ślady linii kolejowej, wokół której oba miasteczka się rozwijały. I one do dzisiaj są na szlaku. Takie drogi moja babcia nazywała „gościńcami” – bo podróżując, trzeba było się zatrzymać gdzieś w gościnę. Czy dzisiejszy fenomen miasteczek nie polega na tym, że można się w nich po prostu nadal zatrzymać i dotknąć normalnego życia. Autentyzm ma najwyższą wartość. To,

co mnie urzeka w takich miejscach jak Gorlice, Ciężkowice, Bobowa, Zakliczyn, Czehów, Krzesławice, Lipnica Murwana, Wojnicz, Radłów czy Krynica – to swoiste odczuwanie „skrzyżowania codzienności”. Możemy w nich odkryć to, czego sami chcemy doświadczyć, a nie to, czym atakują nas duże miasta. Pracują zmysły – słyszemy dźwięki, a nie hałas, patrzymy na wielkość budynków i nie przerażają nas one, czujemy zapachy piekarni i targu, a nie kurz i spaliny... Ludzie, którzy w tych miejscowościach mieszkają, mówią do siebie „dzień

dobry, co słyhać”, chodzą do szewca a nie do salonu obuwniczego, chodzą do znajomej fryzjerki, a nie do salonu piękności. I przede wszystkim – ludzie mają tam więcej czasu dla siebie, dla znajomych, dla gości.

W jaki sposób można nakłonić podróżnych do zatrzymania się właśnie w tym miejscu?

– Przede wszystkim trzeba pokonać własny wstyd. Wszystko zaczyna się od dobrego gospodarza. U wielu pokutowało myślenie, że życie gdzieś na uboczu, z dala od ośrodka wielkomiejskiego jest czymś upokarzającym, deprecjonującym. Jeszcze kilkanaście lat temu fascynowały nas kolorowe, badziewiaste plastikowe symbol nowoczesności. Tak upadło rzemiosło i dobre wyroby rękodzielnicze. W niektórych miejscach utraciliśmy już część autentyczności. Martwi mnie Podhale... Ale najlepsze powraca. Fascynuje i dziś ponownie poszukujemy znajomych kształtów, materiałów, smaków. Świat małych miejscowości staje się przyjaźniejszy. Oczywiście, to prawda, zwykle wiele zależy od tego, jaki jest gospodarz. A tam, gdzie jest gospodarz, jest i gospodarność, a co za tym idzie – gościnność. Weźmy prosty przykład burmistrza Starego Sącza, który po wielokroć był ponownie wybierany na swój urząd, ponieważ był właśnie przez mieszkańców utożsamiany z dobrym gospodarzem. Sama zaś gospodarność zasadza się na kilku podstawowych kwestiach: swojskości, autentyzmie, porządku w obejściu, spokoju w ludziach, otwartości, swoistej szczeroci i umiejętnym, wrażliwym łączeniu tego, co stare, z tym, co nowe – tak w budynkach, w fasadach sklepów, wyglądzie stacji kolejowej czy przystanku autobusowego, tzw. witacza przy wjeździe, porządku na podwórkach, w oficynach, zaznaczeniu śladów historii. Ostatnio dużo mówimy o programach rewitalizacji. Ale nie może ona polegać na tym, że zmienia się kawałek ulicy czy placu, wykładając je tanią kostką betonową. Prawdziwa rewitalizacja ma dać mieszkańcom szansę na życie i pracę w lepszych warunkach. Sądzę, że musi to być rozsądne połączenie działań technicznych – jak np. remonty – z programami ożywienia gospodarczego i działaniem na rzecz rozwiązania problemów społecznych, pojawiających się przecież i w takich miastach. Chociażby bezrobocie, przestępczość... Nie można więc ograni-

Dokończenie na S. 2

MAŁOPOLSKA...

... MODERNIZUJE SIĘ Z GŁOWĄ?



LILIANA SONIK
PREZES
STOWARZYSZENIA
INSTYTUT
DZIEDZICTWA

•• Polacy jeżdżą po świecie i bacznie obserwują. Podziwiają na przykład piękno Toskanii, gdzie stara architektura osadzona w chronionym pejzażu przyciąga miliony turystów. Europa przywiązuje do tego ogromną wagę. Każdy kawałek autentycznej architektury, wzniesionej dawno temu przez sumiennych i pomyślnych rzemieślników, jest chroniony i konserwowany. Każdy region Europy dba o charakterystyczne dla siebie rozwiązania, o swoją tradycję i styl.

A my?

U nas w ostatnim czasie zniszczeniu uległo wiele tysięcy zabytków wpisanych w rejestr i jeszcze więcej takich, które w żadnych katalogach nie figurowały. Nie wszyscy rozumieją, że wartościowymi pomnikami przeszłości są nie tylko pałace i dwory, lecz także stare parki i kamienice, drewniane domy z ażurowymi gankami, malownicze kuźnie i stodoły, nostalgiczne stacje kolejowe, plebanie, ochronki i budynki szkolne.

Najwyższy czas dostrzec zawarte w nich piękno i znaleźć dla nich odpowiednie zastosowanie.

Bo stara materia architektoniczna tworzy oryginalne piękno i niepowtarzalny klimat okolicy. A to przyciąga turystów i inwestorów. Wysoka jakość krajobrazu podnosi wartość terenów i jest podstawą przemysłu turystycznego oraz motorem promocji. Przynosi korzyści

maturalne i niematuralne. Jak pokazuje doświadczenie, posesje budowane pospiesznie i pozbawione charakteru błyskawicznie tracą na wartości, a zabudowania stare, autentyczne, z zachowanymi detalami i oryginalnym wyrazem – zyskują. W dobie powszechnej unifikacji znaczenia nabiera bowiem to, co nas wyróżnia.

Tymczasem każdy wójt, burmistrz czy prezydent miasta ma z zabytkami wyłącznie kłopot. To, co powinno być źródłem dumy i prestiżu, jest przyczyną problemów. Próby ocalenia starej tkanki architektonicznej są drogą przez mękę, ponieważ regulacje prawne i zachęty finansowe są dalece niewystarczające.

Nie jesteśmy jednak całkowicie bezbronni. Podczas zorganizowanej przez Kancelarię Prezydenta RP debaty „Ochrona krajobrazu przyrodniczego i kulturowego a rozwój cywilizacyjny” podniosło się wiele głosów wskazujących, że wiele można osiągnąć, działając na poziomie regionalnym. Tak dzieje się w Wielkiej Brytanii, gdzie samorządy stworzy-

ły „strategie krajobrazowe” (np. Londyńska Arkadia), czy w Niemczech („Warsztaty na rzecz Nowych Krajobrazów”). Wzorując się na takich rozwiązaniach, warto pomyśleć o uruchomieniu systemu profesjonalnego, bezpłatnego i szybko reagującego doradztwa konserwatorskiego i architektonicznego. Pożyteczne byłoby też forum informacji o nowych technologiach, które oszczędzają charakter starych budynków. Powinien również powstać atrakcyjny program informacji dla rzemieślników (właścicieli firm remontowych), mówią-

cy o wartości starych detali architektonicznych. Na pewno potrzebne są regulacje prawne, wymuszające ochronę obiektów bez uporządkowanej sytuacji właścicielskiej (aby zapobiec takim sytuacjom jak w Mogilanach - s. 4). Warto też stworzyć specjalne linie kredytowe dla inwestorów publicznych i indywidualnych, a także inne zachęty finansowe (tak jak w przypadku krakowskich kamienic - s. 3).

Nie chcemy być ubogim krennym Europy. Małopolska chce modernizować się z głową. ●

Seminarium „Wspierać rozwój, chronić dziedzictwo”

•• Polska - jako jeden ze 136 krajów - podpisała Konwencję UNESCO. Ulotne, niematerialne dziedzictwo kulturowe wymaga bowiem szczególnej ochrony. Tęgo, jak wywiążemy się ze swoich zobowiązań, dotyczyć będzie seminarium „Wspie-

rać rozwój, chronić dziedzictwo” zorganizowane pod hasłem „Małopolska modernizuje się z głową”. Spotkanie odbędzie się w sali obrad Urzędu Miasta Krakowa 6 grudnia. Do wspólnej dyskusji na temat promocji i ochrony dziedzictwa kulturowego naszego regionu zostali zaproszeni przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, architekci oraz konserwatorzy architektury i eksperci ds. rewitalizacji zespołów zabytkowych. ●

W starej, wygodnej chacie

Elżbieta Graboś, krakowska malarka i konserwator architektury, tworzy w Zakrzowie pod Niepołomicami wyłomy w ludzkiej świadomości: pokazuje, że w stuletniej chałupie można dziś całkiem wygodnie żyć



XIX-wieczna Kolasówka pełni rolę pracowni artystycznej

DAWID HAJOK

Pani Elżbieta mieszka od urodzenia w Zakrzowie, w domu rodzinnym wybudowanym przez babkę Marię w 1933 roku. Po sąsiedzku stoi chata zwana Kolasówką, postawiona jeszcze w 1890 roku przez jej prababkę Apolonię. Oba drewniane budynki miały już wyroki śmierci. Małe działki uniemożliwiały modernizację zgodną z dzisiejszymi przepisami budowlanymi, a równocześnie stan techniczny nie dawał wielkich szans na przetrwanie bez przeprowadzenia poważnych prac konserwatorskich.

- Człowiek chyba rodzi się już z pewnymi skrzywieniami. Kiedy moja mama ukończyła budowę nowego, murowanego domu, wraz z siostrą zaczęłyśmy już przenosić do niego swoje rzeczy. Coś mnie jednak powstrzymało i powiedziałam: „Zostaję”. Miałam wtedy 19 lat, więc okres studiów upłynął mi na reperowaniu tego, co mogłam, własnymi rękami - wspomina malarka. Już wtedy wiedziała, że chciałaby mieć też sąsiednią Kolasówkę.

Stało się tak wiele lat później, gdy była już doświadczonym konserwatorem zabytków. Działki, na których stoją oba domy, udało się połączyć, by budynki można było poddać pieczołowitej renowacji. Dziś łączy je nawet... podziemne przejście. - Moż-

na powiedzieć, że jest to jeden, całkiem pokazny dom - mówi konspiracyjnym szeptem pani Elżbieta. XIX-wieczna Kolasówka pełni dziś funkcję pracowni artystycznej.

Jako konserwator, pracując na Sandomierszczyźnie, często była proszona na rozmowy z ludźmi, którzy kupując stare domy, dwory czy pałace, chcieli je rozbierać do fundamentów. Na jej argumenty, że szkoda, odpowiadali: „Pani konserwator to pewnie chciałaby, abyśmy dalej chodzili z potrzebą za stodołę”. - Wtedy zrozumiałam, że trzeba pokazać, że w tych starych budynkach można jeszcze dobrze żyć, i to według całkowicie współczesnych standardów i potrzeb. Jestem kobietą, która niekoniecznie lubi siedzieć tylko i wyłącznie przy garach, więc kuchnia musi być dobrze wyposażona, łącznie ze zmywarką i wszelkimi możliwymi sprzętami - tłumaczy Graboś.

Oryginalny wystrój obu chat to osobna historia. Mieszkańcy Zakrzowa, którzy początkowo nieufnie podchodzili to tego, co wyprawia ich sąsiadka, dość prędko przekonali się, że to nie straszne. Przeciwnie, zaczęli odwiedzać chaty, przekazując różne zachowane sprzęty. - Sama mam znajomych, którzy handlują meblami, więc często od nich coś kupuję. Zaczęłam szukać także w internecie, zwłaszcza na Allegro - zdradza ze śmiechem konserwator.

To właśnie dzięki portalowi aukcyjnemu nabyła... trzecią chałupę. - A było to tak: oczekując gości z Warszawy, którzy zapowiedzieli się na otwarcie Kolasówki, stwierdziłam, że brakuje mi łóżek. Znalazłam je w internecie. Kiedy pojechałam po odbiór do Targowiska koło Klajaj, okazało się, że sprzedawca ma starą chatę, która przeznaczona jest do rozbiórki, a drewno na opał. Wstrzymałam się resztkami sentymentu. Dla mnie to był budynek w sam raz na wymarzoną pracownię. Kupiłam więc łóżka i dom - wspomina. Był rok 2009. Początkowo właściciel z niedowierzaniem przyjął jej ofertę, w końcu jednak zrozumiał, że to nie żart. Budynek - wzniesiony w 1912 roku w stylu bocheńskim przez stolarza przeszkolonego w Wiedniu, z piękną werandą - rozebrano, przewieziono do Zakrzowa i ponownie złożono. Prace ukończono w tym roku. I tak stuletni dom ocalał. Tymczasem dwie wcześniejsze wyremontowane chaty doczekały się wpisu do rejestru zabytków gminy Niepołomice. Pojawiła się też stodoła, przeniesiona od znajomych, bo trzeba było znaleźć miejsce na drewno. Jest też altana ściągnięta z Sandomierskiego. - Pracownicy za kilka piw podcinał mi belki i tak trafiła do mnie - wspomina pani Elżbieta.

Powoli oswoja się z myślą, że buduje swój prywatny, żywy skansen. Choć jak przy tym podkreśla - tych normal-



Wnętrze chałupy częściowo przypomina dom mieszczkański

nych się boi. - Bo czuć w nich trupem, a ja chcę tworzyć wyłomy w świadomości, pokazać ludziom, że w stuletniej chałupie można dziś wygodnie żyć - tłumaczy. - Reakcje przybyszów, którzy tutaj trafiają, są niesamowite. Ich sympatia i uznanie dla tego, co robię, pozwala mi wierzyć, że nie jestem postrzelona, że to nie jest kompletne szaleństwo.

Przypadków kupowania starych chałup jest coraz więcej, ale nabywcy często składają je na nowo według mocno uwspółcześnionych projektów. - Trochę żal, kiedy owoce pracy architekta traktowane są po latach tylko i wyłącznie jako materiał budowlany - ubolewa pani Elżbieta. - W naszej mentalności gwarancja bezpieczeństwa i stabilności w domu nie licuje z wyobraże-

niem chaty, raczej zmierza w kierunku pałacyku. Stara chłopska chałupa kojarzy się z brudem i smrodem. Jeżeli już nawet znajdzie się ktoś, kto chce w takim domu zamieszkać, to przeważnie nie wie, jak go wyremontować. W mojej najbliższej okolicy jest co najmniej kilkanaście podobnych domków, które obito sidingiem, styropianem albo na siłę próbuje się im nadać nowoczesną linie. Najczęściej nie wynika to nawet ze złej woli, ale z braku wiedzy na temat podejścia do zagadnień ich odnowy. Taki dom wymaga przede wszystkim wyjścia poza schematy. Takich gospodarstw jak moje można zobaczyć bardzo wiele w Włoszech czy we Francji. Tam ludzie z dużo większym wyczuciem dbają o swoje dziedzictwo - pointuje. ●

Przyjazny świat małych miasteczek

Dokończenie z S. 1

niczać rewitalizacji do remontu jednego budynku czy szybkiej rewitalizacji placu miejskiego. Rewitalizacja nie może polegać wyłącznie na udawanym upiększaniu. Jej wartości należałoby szukać też w tym, co dotyczy przywracania ludzkiej wrażliwości i budowania społeczności, które chcą się ze sobą spotykać w swoim, na nowo oswojonym miejscu. Trzeba zadbać, żeby ludzie chcieli w odnowionych miejscach jeszcze częściej zatrzymać się, rozmawiać, pracować, spędzać wolny czas, spotykać się. Po prostu - żeby chcieli w nich być. Tak mieszkańcy, jak i ich goście, którzy wcale nie muszą wjeżdżać samochodami na plac czy rynek.

W których miejscowościach przeżywa pan estetyczne zachwyty lub estetyczne rozczarowania?

- Bez wątplenia jednym z miejsc, w których czuję się dobrze, jest Lanckorona. To ciągle „anielska perła”. Niezmiennie ujmuje mnie także to, co stało się w Niepołomicach. Skala pomysłów, które pozwalają tam ludziom dobrze żyć, jest rzeczywiście zaskakująca.

W Niepołomicach udało się coś, co zazwyczaj jest działaniem dość karkołomnym, czyli modernizacja, uwspółcześnienie starego rynku. Udało się to zrobić w sposób bezkolizyjny.

- Tak, ale takie działanie wymaga ogromnej umiejętności oraz wrażliwości. Trzeba rozumieć, jak dobrze łączyć nowe, które wprowadzamy do wspólnoty z tym, co już jest. Żeby też nie historyzować za wszelką cenę. Nie bójmy się, wprowadzamy jak najwięcej nowego, nowych form przestrzennych, małej architektury - często prosta, nowoczesna latarnia tylko podkreśli charakter obiektu historycznego. Bez ele-

mentów współczesnych nie będzie życia. Pamiętajmy jednak stale, że to, co dziś jest w cenie, to autentyczność. Na forach internetowych poświęconych małym miejscowościom ludzie coraz częściej dzielą się swoimi odczuciami i doświadczeniami. Fascynują miejsca, w których można zobaczyć prawdziwe elementy zabudowy, oryginalne detale i urokliwe zaułki, oficyny, małe warsztaty, sklepiki, budy stojące już nieraz w rozsypanie... Tęgo też coraz częściej poszukują turyści. Autentyczne przedmioty posiadają swoje własne piękno i są dużo bardziej wartościowe niż elementy zupełnie nowe czy odtworzone. Ale też sądzę, że owi turyści zobaczą, że mamy w Małopolsce coś najwartościowszego dopiero wówczas, kiedy to my sami zrozumiemy, że tę wartość posiadamy. Jakoś łatwo w nam, ziać sobie w sposób mityczny, wyobrazić sobie setki tysięcy turystów podróżujących

po Małopolsce i zagląających do tych naszych cudownych małych miasteczek. Ale może nie zawsze jesteśmy w pełni przekonani, że sami czujemy się w tych miejscach dobrze. Wskazujemy częściej same „deficyty”... Tak, wspaniale jest, jeżeli mieszkańcy tych uroczych miasteczek czują pewien rodzaj dumy. I wcale nie jest to związane z kompleksową odnową wszystkich ulic, placów i budynków. Piękno i radość to nie sztuczne kolorowanie i równe układanie asfaltu.

Ktoś powiedział kiedyś, że zmiany wokół siebie należy zacząć od wyciszczenia swoich własnych butów.

- Tak, musimy nauczyć się dostrzegać piękno w prostych rzeczach. Co stoi na przeszkodzie, aby producenci talerzy do odbioru telewizji satelitarnej, podobnie jak w Toskanii, oferowali je w ujednoliconych kolorach, umożliwiających dostosowanie ich do koloru dachu, by nie przypominały bajecznych spodyk w latających stajkach. Zaczniemy też od odrestaurowania starej klamki, stolarki okiennej czy drzwi. Nadpro-

ża i gzymsu. Pozbierania śmieci. Zadbana o otoczenie. Może czas oczekiwać końca epoki plastikowych okien i elewacji ze styropianu.

Od upadku PRL-u minęło ponad 20 lat. Nie mamy już prawa zasłaniać się estetyczną niewiedzą i wpływami tamtej epoki. Podróżujemy, widzimy, że można robić inaczej, lepiej.

- W okresie pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II Polacy pielgrzymowali do Watykanu. Pielgrzymując, mieli okazję zobaczyć kawałek ciekawej Europy, przez co po powrocie zaczęli pielęgnować swoje ogródki. Może widząc efekty w Starym Sączu i w Niepołomicach, charakter Lanckorony, zrozumiemy, na czym polega szczerłość i piękno miejscowości zatopionych w krajobrazie. Zaczniemy darzyć to, co mamy, szacunkiem, takim samym, jak nasi dziadkowie i pradziadkowie. Uwolnijmy marzenia, nie wystrzegajmy się wspomnień, tęsknoty. Taki świat jest przyjaźniejszy. Ludzki. ●

Kraków piękniejszy i chroniony

Dzięki bezzwrotnym dotacjom z gminy w najstarszej części Krakowa niemal z dnia na dzień przybywa kamienic z odnowionymi elewacjami. I będzie jeszcze piękniej, bo od 7 grudnia wchodzi w życie przepisy o parku kulturowym

DAWID HAJOK

Spacerując po Starym Mieście, co rusz natykamy się na rusztowania, spod których wylaniają się nowe tynki i starannie odrestaurowane detale. To zasługa dotacji, o które mogą ubiegać się właściciele zabytkowych obiektów. I coraz śmielej z nich korzystają. Na rosące zapotrzebowanie rynku błyskawicznie odpowiedzieli przedsiębiorcy, mnożąc firmy, które oferują dziś kompleksową pomoc w skompletowaniu dokumentacji potrzebnej do złożenia wniosku.

Bezzwrotne dotacje na remonty kamienic

- Żeby wygrać, trzeba grać - rzucą Marek Legutko z firmy Zarządzanie Nieruchomościami „MK-Stare Miasto” Legutko-Szłazak specjalizującej się w sporządzaniu wniosków o dotacje. Dzięki ich pomocy ze środków miasta i SKOZK remontowana jest między innymi kamienica na rogu ul. Sławkowskiej i Szczepańskiej, w której mieści się restauracja Pod Gruszą. Szykują się kolejne zamówienia i remonty.

- Jeszcze rok temu zainteresowanie było mniejsze. Wspólnoty obawiały się zawyżonych procedur i tomów dokumentacji. Odkąd zliberalizowano nieco zasady przyznawania dotacji, szczególnie jeśli chodzi o Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa, okazało się, że prawie jedna czwarta kamienic Starego Miasta zastąpiona jest rusztowaniami. Aż serce rośnie, patrząc, jak pięknieją - mówi Legutko. Zdradza, że jeszcze niedawno sam musiał nakłaniać właścicieli, aby decydowali się na złożenie wniosków o dofinansowanie remontów. Dziś coraz śmielej wspólnoty same zgłaszają się do niego.

Zdaniem Legutki całą dokumentację można skompletować w ciągu pół roku. Potrzebne są: projekt, kosztorys, program konserwatorski zatwierdzony przez konserwatora zabytków i pozwolenie na budowę. - To niewiele, a korzyści mogą być ogromne - podkreśla.

Tylko w 2011 roku SKOZK przyznał dotacje dla 30 inwestycji realizowanych w budynkach mieszkalno-usługowych. Większość remontów związana jest z elewacjami, ale są też naprawy dachów i zabezpieczenia statyki kamienic. Łączna wartość przyznanych dotacji wynosi 4,8 mln zł (to około 11 proc. tegorocznych środków



Pięknie prezentują się odnowione elewacje kamienic przy ul. Siennej...

pochodzących z Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa).

- Od tego roku zmieniliśmy zasady przyznawania dotacji prywatnym właścicielom zabytkowych kamienic, wychodząc z założenia, że zabytek to zabytek, nieważne, w czyich rękach. To wynik długiej dyskusji, która toczyła się w SKOZK od wielu lat. Ostatecznie zerwano z myśleniem, które obowiązywało jeszcze od czasu transformacji, aby wspierać głównie własność publiczną, prywatna zaś musi radzić sobie sama. Takie myślenie doprowadziło do pogłębienia różnic wyglądu między najważniejszymi zabytkami a ich tłem - tłumaczy Marek Wilamowski, dyrektor biura SKOZK.

Najistotniejsza zmiana w przepisach to wprowadzenie w miejsce pożyczki zabezpieczonej wcześniej hipoteką zwykłej dotacji sięgającej 50 proc. planowanej inwestycji. To ułatwia starania o dofinansowanie, szczególnie w przypadku, gdy nieruchomość miała kilku właścicieli. Tak jest najczęściej. Nowością jest też wprowadzony od tego roku zapis, że jeżeli

wnioskodawca udokumentuje wykonanie inwestycji do trzech lat wstecz, to i na nie może otrzymać 50 proc. dofinansowania. Czasem wystarcza to na całość planowanych prac.

Na tym nie koniec. O dotacje można ubiegać się też z budżetu gminy. Od 2006 roku udzielane są dotacje na prace konserwatorskie, restauratorskie lub roboty budowlane prowadzone przy zabytkach. W celu zachęcenia właścicieli nieruchomości (zwłaszcza położonych w centrum miasta) do wykonywania remontów elewacji Rada Miasta Krakowa podjęła w 2008 roku uchwałę o zwolnieniu od podatku od nieruchomości budynków lub ich części, w których wykonano remont elewacji. Uchwała przewiduje zwolnienie od podatku do wysokości 50 proc. wydatków poniesionych w związku z remontem elewacji. Ulga przysługuje przez okres do pięciu lat podatkowych.

- Tylko w ramach ulgi podatkowej od nieruchomości za rok 2010 z pomocy gminy skorzystało już 144 kamieniczników oraz wspólnot mieszkani-



...i Grodzkiej

wych na łączną kwotę ponad 503 tys. zł - informuje krakowski radny Bogusław Kośmider, współautor pakietu uchwał elewacyjnych. - Zwolnienia są szczególnie korzystne dla właścicieli kamienic, w których znajdują się lokale użytkowe. Oni bowiem placą najwyższe podatki - tłumaczy Kośmider. I dodaje: - Być może w przyszłości powinniśmy pomyśleć o ukierunkowaniu pomocy magistrackiej na konkretne ulice, aby odnawiać kompleksowo całe pierzeje.

Park kulturowy Stare Miasto

Na tym nie koniec. Od 7 grudnia wchodzi w życie uchwała o ustanowieniu parku kulturowego na obszarze Starego Miasta dająca urzędnikom realne narzędzia do egzekwowania tam dbałości o estetykę. Chodzi oczywiście o ochronę klimatu i uroku zabytkowego centrum. Ważne są wszystkie elementy znajdujące się w tej przestrzeni. Obowiązywać tu będą zakazy i ograniczenia dotyczące zarówno umieszczania nośników reklamowych i nośników informacji wizualnej (zna-

ków, szyldów, tablic itp.), jak i działalności usługowej, prowadzenia robót budowlanych oraz składowania i magazynowania odpadów.

Mieszkańcy, kupcy i przedsiębiorcy będą mieli sześć miesięcy na dostosowanie się do nowych wymagań. Przez ten czas straż miejska i urzędnicy będą przede wszystkim pouczać i doradzać. W tym celu w magistracie uruchomiono już punkt informacyjny. Dostępne będą ulotki, z których zainteresowani dowiedzą się, co muszą zrobić, by w przyszłości uniknąć kar. Te zaś - jak zapewniają urzędnicy - będą surowe.

Kraków jest pierwszym polskim miastem, które skorzysta z takiej formy ochrony historycznego charakteru swojego centrum.

- Park kulturowy ma chronić to, co dla krakowian jest najcenniejsze: część miasta wpisaną na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Naturalnego UNESCO - podkreśla Filip Szatanik, zastępca dyrektora ds. informacji w wydziale informacji, turystyki i promocji miasta. ●

Na starosądeckim rynku szyldy jak malowane

● W plebiscycie na najpiękniejszy rynek Małopolski, skierowanym do mieszkańców regionu, starosądecki rynek przegonił nawet krakowski Rynek Główny.

To wynik gospodarności władz miasta i jego mieszkańców, dzięki którym w sercu Starego Sącza możemy dziś oglądać pieczołowicie odrestaurowane 22 stojące w pierzei rynku kamienice. Na pięknie zrekonstruowanej płycie wyłożonej kamieniami - otoczkami rzeźbionymi - postawiono stylowe tablice z mapami. Wszystkie elementy informacyjno-reklamowe korespondują ze średnio-wiecznym klimatem zabytkowego centrum miasta.

Ewenementem w skali kraju są jednak starosądeckie szyldy.

Dawne szyldy - nieeleganckie, niejednolite, często kiczowate - zastąpiono stylowymi, ręcznie malowanymi, wykonanymi z drewna lub

kutymi w stali, nawiązującymi do rękodzielniczych tradycji miasta. Zaprojektował je artysta plastyk Ryszard Miłek z Nowego Sącza, a wykonał krakowski rzeźbiarz i odlewnik Michał Batkiewicz. Realizacja 25 stylowych szyldów kosztowała nieco ponad 100 tys. zł. Właściciele lokali handlowo-gastronomicznych nie dopłacili do nich ani złotówki. Takie okazy unikatowych szyldów można zobaczyć w Bawarii czy Flandrii i na starosądeckim rynku. To jeden z efektów programu „Stary Sącz i Lewocza - karpacie miasteczka z klimatem” realizowanego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska - Republika Słowacka 2007-2013.

Działania w ramach partnerskiego projektu rozpoczęły się pod koniec 2008 roku. Co roku odbywały się wielkie bliźniacze imprezy społeczno-kulturalne - Starosądecki Jarmark Rzemiosła i Dni Mistrza Pawła. - W pier-



Jeden z nowych szyldów przy starosądeckim rynku

wszej edycji targów uczestniczyło zaledwie 10 wystawców. W tym roku na jarmarku zorganizowanym oczywiście na odrestaurowanym rynku było już ponad 100 kramów i stoisk z regionalnym rękodziełem i artystycznym malarstwem, rzeźbą. Reglamentowano wstęp, nie wpuszczając nikogo z produktami „made in China”. Tylko regionalne rękodzieło.

Na kramach można było kupować (i oglądać, jak się robi): rzeźby, obrazy na szkle i drewnie, biżuterię, hafty, koronki, papierowe i suszone kompozycje kwiatowe, wyroby z wosku, ceramikę artystyczną i użytkową. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się stoiska gastronomiczne, a zwłaszcza świeżutkie ciepłe placki z blachy i pajdy razowego chleba ze smalcem. Z zainteresowaniem obserwowano, jak powstają kosze wyplatane z pasków lupanego drewna. Turyści są zachwyceni, mówią, że to w Polsce unikat. ● DAH

Niszczące dwór w Mogilanach

Przetrwiał wojny i bez szwanku okres PRL-u. W ruinę popadł dopiero w wolnej Polsce. Zabytkowy dwór w Mogilanach z trudem stawia czoła niszczącej próbie czasu

DAWID HAJOK

Zbudowany w XVI wieku mogiłański dwór ma bogatą historię, związane są z nim między innymi takie postaci jak Mikołaj Rej i Oskar Kolberg. Po wojnie, w ramach tzw. reformy rolnej, dwór stał się własnością skarbu państwa i został przeznaczony na szkołę. Wyeksploatowany, ale w dobrym jeszcze stanie technicznym, na początku lat 70. XX wieku przeszedł - na zasadzie wieczystego użytkownika - w ręce Polskiej Akademii Nauk. Odżył, kiedy z inicjatywy PAN-u przeprowadzono w nim generalny remont. Stał się reprezentacyjnym obiektem, miejscem spotkań środowiska naukowego. Przez prawie 20 lat organizowane w nim były liczne konferencje naukowe, nierzadko o randze międzynarodowej.

Tymczasem otwarty park z malowniczą aleją grabową i przepięknym widokiem na Tatry służył gminie, która od czasu do czasu korzystała z jego uroków, organizując tam imprezy o charakterze kulturalnym dla swoich mieszkańców. Co ciekawe - jeszcze w okresie PRL-u zabytkowy dwór wraz ze swoim atrakcyjnym otoczeniem działał bez zarzutu.

Sytuacja zmieniła się po 1989 roku, następować zaczęła stopniowa degradacja obiektu. Zamierała przede wszystkim prowadzona w zabytkowych wnętrzach działalność naukowa. W rezultacie pod koniec lat 90. odbywały się tam już głównie wesela.

- Ten budynek przetrwał wojny i bez szwanku wytrzymał okres PRL-u,



Niszczący dwór w Mogilanach

a teraz, ku ironii, w wolnej Polsce, kiedy wreszcie mamy coś do powiedzenia, kiedy możemy swobodnie działać, zabytek popadł w ruinę - zżyma się Sylwester Szefer, przewodniczący Stowarzyszenia Mieszkańców Gminy Mogilany.

Przeszło rok temu wojewódzki konserwator zabytków zlecił prace konserwacyjne. PAN - właściciel zabytku

- miał na ich wykonanie czas do końca ubiegłego roku. Nie zrobił tego, bo - jak tłumaczy władze - nie chce inwestować w dwór, dopóki nie zostaną ostatecznie uregulowane sprawy własnościowe. Od 20 lat o prawo do posiadłości ubiegają się bowiem potomkowie rodu Konopków, dawnych właścicieli dworku. Także spadkobiercy ubolewają nad oplakany stanem obiektu,

ale nie mogą, do czasu zakończenia postępowania, podejmować jakichkolwiek prac konserwacyjnych.

Widoku luszczących się ścian i opadającego dachu nie może znieść wójt gminy, który w tym dworze się urodził. Gmina nie może jednak nic zrobić, bo budynek nie jest jej własnością. Najpilniejsze prace, które miały zabezpieczyć zabytek przed zimą, nadal nie



Bark stabilnego gospodarza widać też po stanie rzeźb w ogrodzie

zostały przeprowadzone. Dziurawy dach, napęczniałe parkiety, zawilgoczone ściany. Dopiero niedawno pojawili się robotnicy, by zamontować nowe rynny.

- Lepiej późno niż wcale, ale to zdecydowanie za mało. Bo to, co powinno być dumą Polskiej Akademii Nauk, na razie przynosi jej wstyd - mówi z żalem Sylwester Szefer.

R E K L A M A M A



Wspierać ROZWÓJ Chronić Dziedzictwo

Udział w konferencji jest bezpłatny, ze względów organizacyjnych prosimy jednak o wstępną rejestrację: e-mail: info@wartyundziedzictwo.pl, tel. 668-053-553



Instytut Dziedzictwa zaprasza na seminarium SOS Kraków

WTOREK 6.12.2011, godz.: 9-14.30

Pałac Wielopolskich
Sala Obrad Rady Miasta Krakowa im. Stanisława Wyspiańskiego
pl. Wszystkich Świętych 3 -4, Kraków

Małopolska modernizuje się z głową

Dyskusja o ambicjach modernizacyjnych i konieczności zachowania cennej substancji historycznej

W seminarium udział wezmą: Wójtowie, Burmistrzowie, Prezydenci miast, Starostowie z Województwa Małopolskiego, Radni Województwa Małopolskiego, Radni Miasta Krakowa, członkowie Zarządów i Rad Dzielnic. Obecni będą również przedstawiciele świata nauki, architekci, inwestorzy, oraz dziennikarze zajmujący się tematyką zagospodarowania przestrzennego.

PROGRAM

Rejestracja uczestników (9.00 - 10.00)

I sesja (10.00 - 12.00)
Liliana Sonik - Prezes Instytutu Dziedzictwa
Jacek Majchrowski - Prezydent Miasta Krakowa
dr Andreas Billert - ekspert; kierował rewitalizacją starówki w Lubce i Frankfurtu nad Odrą
Bogusław Sonik - Poseł do Parlamentu Europejskiego, Wiceprzewodniczący Komisji Ochrony Środowiska PE

II sesja (12.30 - 14.30)
dr Małgorzata Zięba - ekonomista, ekspert ds. oceny merytorycznej programów rewitalizacji
Marian Cycoń - Poseł na Sejm RP, wieloletni Burmistrz Starego Sącza
Piotr Białko - konserwator zabytków
dr Monika Bogdanowska - architekt, konserwator sztuki
Bogusław Koźmiński - Przewodniczący Rady Miasta Krakowa, inicjator uchwał elewacyjnych